

Natalia Belczenko

Verba

To nie rzeka łaskocze twe gardło
I nie cicho w twych żyłach krew mknie,
To słów dziki korowód co rano,
Nieustannie na herbarium schnie.
A gdy jak wielki nietoperz pełniesz,
Na białej kartce chcąc zmieścić świat,
I wewnętrzne brzemień świadka pragniesz
Zrzucić, po sobie zostawiasz ślad.
Aby kruche, odwieczne verbarium
Niczym ciasto nasaczyło się,
I żeby każda bestia w bestiariu
Bezkarne mogła odwiedzić cię.

* * *

Kto widział Bruegla nie na papierze –
w żrenicach
Do tej pory ma drobniutkich figurek ślad:
Zastygły w płótnie, jak gdyby specjalnie,
By nowe oczy podążyły tropem ich,
I jak kijanki w krwiobiegach mogły żyć.
A gdy odbiorcę właściwego przyciągnie
Ów zimny magnes — do biegunów spieszenie
Podążą myśliwi, dzieciarnia na łyżwach i kilka
srok.

Tu zauważalnie nudzić się zaczyna
Holendra entuzjasta. I bez wizy
Schengenkiej, małą ptaszynką się staje,
Która niezmiennie, wciąż na płótnie tkwi,
Starając się wylecieć przez prześwit
Pomiędzy pędzlem i pejzażem za oknem.

Cykuta

Cykuto, dziewczynko, chodź prędzej do nas...
W zielone kierpce jak zawsze obuta,
Spoglądasz na wszystko spod długich rzęs,
Pragniemy się poczęstować, Cykuto.
Komu z języka podasz się na język,
Nie spiesząc się, pociągniesz w
nieśmiertelność?
Cykuto, dziewczynko, napełnieni tobą
Śnią uparci znawcy miłości.
Nie pomoże Asklepios, ani Sokrates,
Jeśli wysłałeś sobie list łykami.
Bo jeszcze jeden — ostatni — adresat
Wynurza się z niemej, lustrzanej ramy.

* * *

Na Rejtarskiej 9 – trzy są kruki: trzy.
Przetrzyj powietrze trzylistnym spojrzeniem
ich,

Tak jak *Urbi et Orbi* szkiełko
Niejedno już życie przetarło.
Nawet jeśli samotne twe ciało jest,
A duszę ściga wyznaczony jej czas,
To, co może się w niej narodzić,

Jak czarny ptak cię oswobodzi.
Ten wilgotny, gorzki i szlachetny kształt,
Skupia wszystkie siły, jakie mieć byś chciał,
Lecz tylko jednej się poszczęściło,
I to już jest ostatnia siła.
Ona w próżni zatrzymuje wszelki ruch,
Splukuje nieszczęście i zawiści brud,
Bywa – w nadmiarze się rozplywa,
Lub jak ślimak w skorupie skrywa.
Na Rejtarskiej 9, niepotrzebna biel!
Usta powróciły, z nami wino pij!
Palce dotknęły, więc i ty dostań,
Co otworzyła pierzasta poczta.

Obołoń w latach 70.

Przedostałeś się aż tutaj, na oślepie brniesz,
Choć łydki drżą, zakątek odszukać chcesz:
Męcący połów cudzej przestrzeni.
Szczęśliwy zając skacze na błyszczący lód,
W Dnieprze na Obołoni przynęty jest w bród,
Głupiej ryby w szerokiej toni.
Przycupnąć jak jemiołuszka, na rozgrzewkę
śpiew,
Nierozmienną jarzębinę do syta zjedz.
Na zatwardziałym rzeki całunie,
Utrwalony ludzki i zajęczy ślad,
A kto jeszcze nie oddzielił się od gwiazd,
Ten czeka na ponowne narodzenie.
Przełożyła Paulina Zięba

* * *

A pierwsze czego nauczyć się trzeba –
Iść miastem bezbłędnie, bo jesteś stąd.
Należy mity na zewnątrz wygrzebać
I zaokrąglić bólu każdy kąt,
Ciało rozpuścić ma się w chodzeniu
Jak kwiatek zwiewny, zapomnieć swój wiek.
By w miłość, do teraz ukrytą w cieniu,
Twój dziecięcy obserwator mógł zbiec.
Dzisiaj już grać i udawać nie trzeba,
Przecież jutro nie obudzisz się tu:
Twoje ulice na mapie nieba
Zbiegają się teraz ze wszystkich stron.

* * *

Wierszami po cichu chcę dotykać twarzy –
Nie każdy zrozumie po co i jak.
Czy mógłbyś ze mną przeżyć, o tym marzę,
Do końca, gdy mowa będzie jak znak?
Ogarnie mnie całą, niż powódź pełniejsze
Twoje najpierwsze i Twoje najważniejsze.
Pół wiersza kiedyś mi wystarczało,
Spojrzenia pół – boleśnie i mało.
Gdyby tak jak w twój obiektyw, za przysłone
wspak
Uciec z owej sali od wszystkich miar i wag,
Uciec naprawdę z numer sześć sali,
Byśmy się wreszcie objąć zdołali.

Przełożyła: Paulina Zięba



Ewa Katarzyna Skorupska

Niebo

Przemierzyłam kontynent
samolotem
W Santa Maria
nosiłam sukienkę malowaną
w róże,
wiatr cicho łaskotał kamienie,
morze miało sto niebieskich odcieni,
a nad skałami unosiła się
różowe świtanie
jasne jak brylant
w srebrze,
ale tu
gdzie przybyłam,
we flamandzkiej wiosce,
ogłądałam szarość,
zupełnie jak siwe włosy
I wędrując myślą
w miejsca mi znane
widzę jedno niebo
w różnych kolorach
światał
bez końca

Widoki

Tak wiele w nas
życia,
a mnie zajmują impresje
tego świata,
obojętne na nas,
na nasze utrapienia,
równie radości
Choć pozostają niejasne,
są zawsze większe
i zawsze nas mieszczą,
wcale nie podzielone
na dobre i złe
Po prostu obecne
za każdym razem,
gdy otwieramy oczy,
znów,
jeszcze raz,
jutro

Dar

Tyle lat
minęło,
a dla mnie dzień
się nie skończył
Czas biegnie
spienioną falą
znów i znów
ku piaskowemu brzegom,
a ja nisko
nad nimi pochylona,
znajduję małe muszle,
które chowam